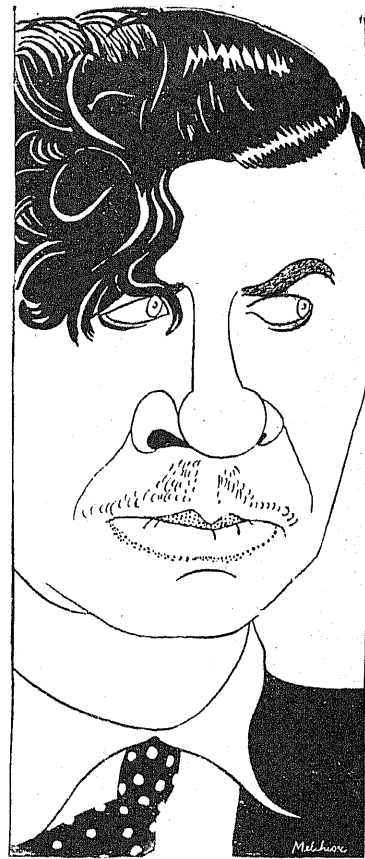
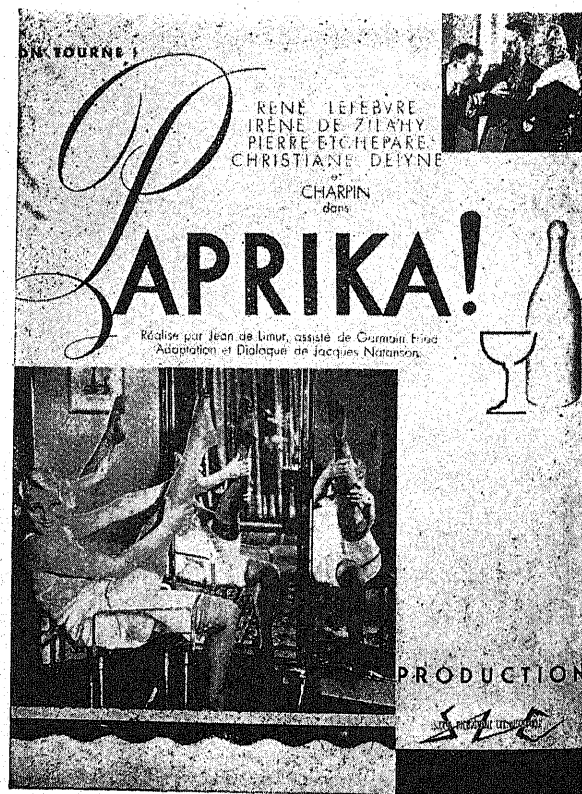




Fragment sensacyjnego filmu „Testament doktora Mabuze” reżyserji Rene Sti.



Dawno niewidziany na łódzkich ekranach George Bancroft, w karykaturze.



„Papryka”, rewelacyjna komedia francuska z Ireną de Zilahy w roli popisowej, która czy się rekordowym powodzeniem w kinach „Metro” i „Adria”.



Helena Hayes i Nell Hamilton w filmiku „Dlaczego zgrzeszyłam?”



[DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

ROK X.

NIEDZIELA, dnia 29 kwietnia 1934 roku

Nr. 17

Dziewiąty zjazd Młodzieży Polskiej.



Dnia 22 bm. w Domu Młodzieży Polskiej w Łodzi przy ul. Gdańskiej 111 odbył się 9-ty zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Męskiej Djecezji Łódzkiej. Młodzież zjechała bardzo licznie. Widziny to zresztą na zdjęciu naszym. Zjazd poprzedziła uroczysta Msza św. odprawiona w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej przez J. E. ks. biskupa dr. Kazimierza Tomczaka. Zdjęcie wykonane zostało jwkrótce po Mszy św. Przedstawia ono delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej z Radą Związkową i jej prezesem J. E. ks. biskup, dr. K. Tomozakiem na czele na tle frontonu kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej.

(Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel. 106-81).

SZKIELETY W SZKOLE.

Po rewolucji komunistycznej w Rosji sowieckiej, Sowiety od razu zabrały się do reformy szkolnictwa, nietylko średniego i wyższego, ale i powszechnego. Wypienio no stare „burżuazyjne“ metody naukowe, zreformowano podręczniki szkolne i t. p. Braki nowej reformy przejawiały się już dawno, ale dopiero obecnie odzywają się głosy za ich usunięciem. Wiadomą jest rzecz, że, jak rolę odgrywa w rozwoju myśli ludzkiej nauka historii. Nic więc dziwnego, że temu właśnie przedmiotowi poświęcano najwięcej uwagi i że dziś jeszcze przedmiot ten stanowi treść rozważań publicystycznych. W tych dniach na łamach centralnego organu partii komunistycznej „Prawdy“ pojawił się ciekawy artykuł sowieckiego publicyisty Osipowa pt. Szkielety w szkole. Autor w artykule tym ostro występuje przeciwko obecnym metodom nauczania historii i druzgocąco krytykuje podręczniki historii używanej w szkołach, wskazując na to, że uczniowie nie znają ani historii swego państwa, ani historii świata.

Osipow przedewszystkiem rozprawia się z podręcznikiem historii Gukowskiego i Trachtenberga. Jest to podręcznik szkolny bez carów i królów. Mówi się w nim tylko o „walce klasowej“ i o niczym innym. Wystarczy powiedzieć, że w rosyjskim podręczniku szkolnym do historii nie spotykamy takich nazwisk jak Piotra Pierwszego, Katarzyny Drugiej nie mówiąc już o innych władcach. „Nic więc dziwnego, po wiada autor artykułu w „Prawdzie“, że uczeń pewnej moskiewskiej szkoły, będąc zapytany, kto panował w Rosji po Piotrze I. odpowiedział: Po Piotrze I. panowała jakaś piękna caryca a potem Mikołaj II“.

Sowiecki podręcznik historii Gukowskiego i Trachtenberga zasługuje na uwagę już z tego powodu, że wogóle nie spotykamy się w nim z nazwiskami. Istnieją tylko „klasy“. Bezkształtny proletarijat walczy z bezkształtną burżuazją, a ponieważ poszczególnie zdarzenia historyczne, konkretne fakty historyczne są na nieszczęście zawsze związane z poszczególnymi ludźmi, z nazwiskami, osobistościami, trzeba było z rezerwą odnosić się i do tych faktów histo-

rycznych. Dla autorów podręcznika najwygodniej patrzeć na klasę jak i na jakąś kategorię. Dlatego na stronicach sowieckiego podręcznika historii kategorii prowadzą walki pomiędzy sobą a burżuazyjne kategorie stulecia zdumiewająco podobne są do burżuazyjnych kategorii drugiego stulecia. Ta kategoria jest bądźto w rozkwicie, bądźto w rozkładzie, bądźto w rozkwicie, ale zawsze eksploatuje. Albo porozumiewa się ze szlachtą, albo z tą szlachtą walczy. Całkowicie rzecz biorąc, „walka klas“ według tego rodzaju „wzorowego“ podręcznika podobna jest do pozagrobowej rzeszy jak ją przedstawia Voltaire: cień woźnicy siada na cień wozu i kieruje cieniem koni.

„Prawda“ zauważa, że z komunistycznego punktu widzenia, autorzy tych podręczników mają dobre zamiary: chcą uczniom sowieckich szkół wyklądać historię marksistowską. Znają oni stereotypową prawdę komunistyczną, że „historia poprzedniego społeczeństwa jest historią walk klasowych“, ale w następstwie tego historia zamienia się w „taniec szkieletów kto

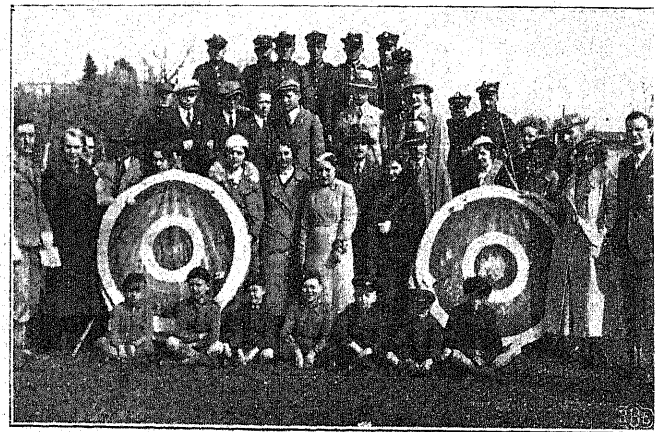
re są troskliwie preparowane, aby nie zawierały domieszki postaci historycznych“. A konsekwencje?

„Prawda“ przytacza lwymowny przykład:

„Uczeń, który uczył się historii według podręcznika Gukowskiego i Trachtenberga, zatwierdzonego przez sowieckie władze szkolne, nie wie kto to był Atylla i nie może powiedzieć o Mahometcie. Potrafi ściśle odpowiedzieć, co to jest feudalizm, ale kwestja inkwizycji pozostaje dla niego zagadką nie do rozwiązania. Nic o tem nie czytał. Nazwisko Filipa II jest dla niego nieznane, ponieważ historia Hiszpanji nie jest wogóle objęta kursem dziejów feudalizmu. Wypuszczono nietylko historię Hiszpanji, ale również historię Egiptu, Persji, Grecji, i Rzymu, jeżeli zapytacie się ucznia, który uczył się historii według podręczników szkolnych, kto to był Garibaldi, nie potrafi dać odpowiedzi, ponieważ nazwiska tego nigdy nie słyszał. Wie tylko tyle, że stan rolniczy przez całą historję walczył z wielkimi posiadaczami“.



W niedzielę ubiegłą odbyła w Łodzi podniosła uroczystość z okazji poświęcenia nowego sztandaru Związku b. uczestników armji polskiej we Francji. Zdjęcie przedstawia uczestników akademji z przedstawicielami władz na czele.



Dnia 22-go bm. odbyła się w Łodzi inauguracja sezonu łuczniczego. Z tej okazji byliśmy świadkami zawodów łuczniczych, zorganizowanych przez Łódzki Okręgowy Związek Stowarzyszeń Strzeleckich, Łowieckich i Łuczniczych. W zawodach brali udział zawodnicy indywidualnie i zespołowo. Program obejmował konkurencję Ł. 1 — odległość 15 metrów. Razem przybyło 61 zawodników. Startowało 11 zespołów. Zdjęcia przedstawiają uczestników zawodów i zwycięzcynie.

TAJEMNICA.

Chcę opowiedzieć prostą historję.

Norbert Lorinsen jest mým dawnym przyjacielem. Nie widzieliśmy się od lat, gdyż konieczność nagłego wyjazdu z kraju przerwała między nami nawet żywą ongiś wymianę korespondencji.

Byłem naprawdę wzruszony, gdy po trzech latach znowu wstępowałem na wąskie schody jego starego mieszkania.

Rozglądałem się z ciekawością po pokoju. Wszystko — jak dawniej. Meble, światła i tapety mówiły o zamiłowaniach właściciela do modernistycznych wnętrz.

Wtem — wzrok mój zatrzymał się ze zdumieniem na głośniku o archaicznym, dziś zarzuconym kształtach.

— Mój drogi, zapytałem wprost, — dla czego trzymasz u siebie taki stary grat? Psuje przecież styl umeblowania.

— Oczywiście wiem, że głośnik ten wygląda brzydko i nieestetycznie — odparł jakby z nieważnych sygnałów, jak ten stary głośnik...

I zaczęło się dziwne opowiadanie.

Przed trzema laty Norbert Lorinsen budował na przedmieściu stolicy wielką fabrykę. Lubił patrzeć na swe dzieło, gdy robotnicy już poszli i gdy mógł sam cieszyć się doskonałością form architektonicznych. W czasie jednej z takich samotnych wycieczek zaskoczyła go gwałtowna burza. Sma gany wichrem i ulewą szedł budowniczy przed siebie, pragnąc ukryć się gdziekolwiek za wszelką cenę. W świetle błyskawicy ujrzał nagle mały dom przy szosie. Była to podmiejska oberża.

Postanowił nie iść już do miasta i przeczekać. Gospodarz zgodził się, ale prosił o wyrozumiałość, gdyż ma gości którzy chcą trochę potańczyć. Nie spodziewał się, że będzie miał okazję wynajęcia pokoju na noc.

Lorinsen zgodził się. Było mu wszystko jedno, byle tylko spać. Za wszelką cenę i natychmiast.

Począł drzeć.

Nagle silne pukanie do drzwi postawiło go na nogi.

Z poza drzwi odezwał się grzeczny głos gospodarza, który, przepraszając, tłumaczył, że w pokoju znajduje się rura gazowa, a on chciałby do niej dołączyć drut uzimienia.

— Goście moi, — mówił, — chcą bardzo posłuchać radja. Przyjechali ze wsi i nigdy jeszcze nie słyszeli transmisji radiowej.

Tego już było Lorinseniowi za dużo. Oburzony, zwynurzył gospodarza, zapowiadając, że chce mieć spokój.

Znużenie ogarniało go coraz bardziej. Zasnijając widział z dziwną wyrazistością rurę gazową na ścianie, którą podświadomie winił że przeszkodziła mu w śnie. A nie pamiętał, by kiedykolwiek tak chciał spać, jak tej nocy.

Spał kilka minut, a może kilka sekund. Nie budząc się, czuł wyraźnie obecność jakiejś dziwnej istoty w pokoju. Pół-arietkin, pół-kat przyglądał mu się z ironicznym uśmiechem.

Proszę pozwolić włączyć aparat



Dorocznym zwyczajem odbyło się w Fabjanicach tradycyjne „jajko“ Związku Oficerów Rezerwy. Na zdjęciu widzimy uczestników uroczystości — oficerów rezerwy a między innymi pp.: insp. Gologowskiego, dyr. Kanenberga, komisarza Jabłońskiego, notariusza Stoniowskiego, dyr. Jeleniowski, sekret. Zw. O. R. w Łodzi p. Cicheckiego i inż. Bartnickiego.

radiowy, — usłyszał wyraźny szept. Oni chcą się śmiać. A pan, czy nie chętnie żył?

Obudził się. Usłyszane przez sen słowa tkwiły mu uporczywie w mózgu. Bezwiednie, jak pod hipnozą, podszedł do drzwi i rawał gospodarza.

— Niech pan sobie założy to radio, — powiedział cicho.

Za chwilę rozległy się w pokoju dźwięki jakiejś dalekiej orkiestry.

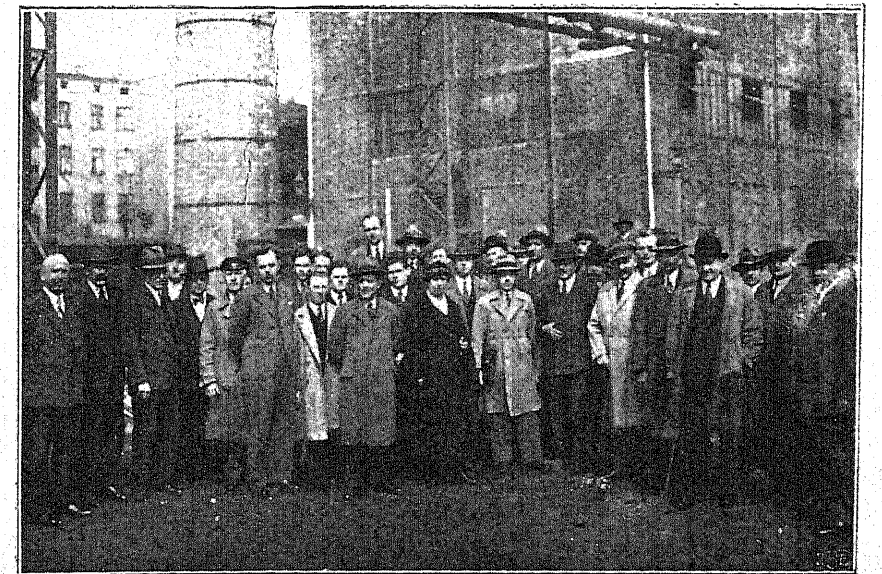
Spał znowu.

Przez sen słyszał coraz dziwniejszą muzykę. Wydawało mu się, że aparat radiowy rośnie coraz bardziej, wypełniając swym potwornym hałasem całą przestrzeń małego pokoju. Jeszcze chwila, a Lorinsen — czuł to wyraźnie — zginie, rozplaszczony, jak mucha na ścianie.

Radio i rura gazowa! Ostatnim wysiłkiem widział te dwa przedmioty. Za wszelką cenę zniszczyć je — pomyślał, ale nie miał sił na zrealizowanie zamiaru. Dowiół się tylko do drzwi — zerwał, coś i stracił świadomość istnienia.

— Obudziłem się w szpitalu, — kończył swe opowiadanie. Przez dwa tygodnie walczyłem ze śmiercią, a gdy opuściłem go, pierwsze kroki skierowałem do gospody podmiejskiej. Prosiłem o sprzedanie głośnika. Uratował mi przecież życie... Gdyby pozbawione nagle uzimienia radio nie przestało działać, nikomu z rozbawionych gości nie przyszłoby na myśl zaglądnąć do pokoju gościa, pełnego ulatniającego się gazu.

Oto dlaczego szanuję i Kocham mój stary głośnik.



Pracownicy gazowni miejskiej w Łodzi po szczegółowym zapoznaniu się z nowo-wybudowaną piecownią.

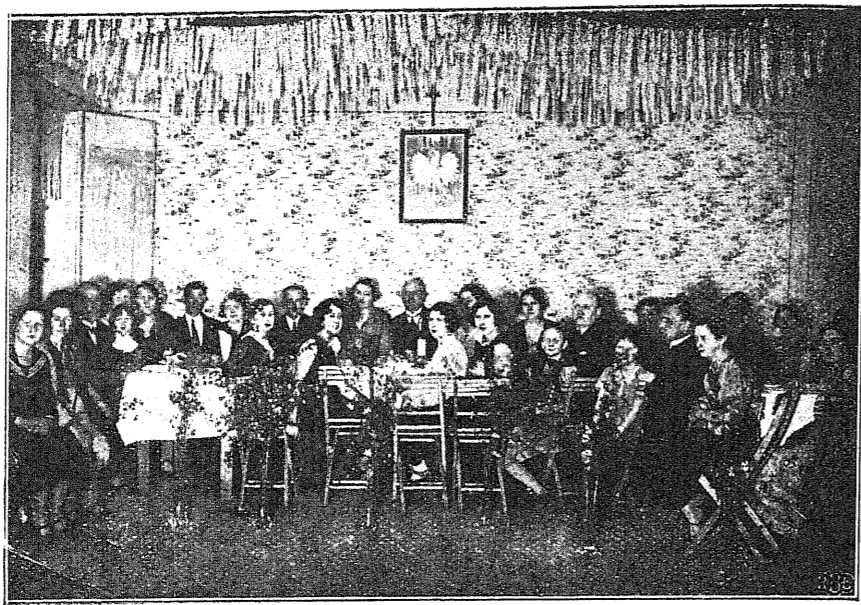
Szkoła katów.

Niezwykle barwne i egzotyczne są dzieje katów w dawnej Polsce. Instytucja katów od czasu swego powstania, t. j. od zamierzchłych lat, nie cieszyła się u nas zbyt dużą popularnością. W XVI wieku popularne było przysłowie „Kat ostatni urząd” oraz takie powiedzonka jak np. „Niech go kaci porwą”. „Sumienie gorsze kata” lub „Kat ci go wie, mój panie”.

Jak niepopularni byli kaci w dawnych latach świadczy wypadek opowiadany przez Dubrawskiego:

W jednym z miasteczek polskich skradziono pewnemu jegomościowi, przybyłemu z Wrocławia, 500 złotych czerwonych. Na urzędzie, okradziony zawiadomił o kradzieży odpowiednie władze. Złodzieja schwytano. Zebrali się na naradę sędzia oraz radni miejscy. Po naradach zapadł niezwykle wyrok. Orzeczono, że wrocławianin jako oskarżyciel, powinien wykonać wyrok i sam własnoręcznie powiesić na szubienicy złodzieja. Sędziowie dodali przy tej okazji, że jeśli wrocławian wyroku nie zechce sam wykonać, to dla odmiany zawiesznie na szubienicy. Prostu powiesi go oskarżony przez niego złodziej, o ile naturalnie, również zechce to uczynić. Zgóry może na było jednak przewidzieć, że złodziej skwapliwie skorzysta z okazji uniknięcia śmiertelnej kary i obywatela, którego okradł, powiesi.

Okradziony obywatel zaczął sędziów błagać na klęczkach, by zmienili swój wyrok. Zrzekał się straconych pieniędzy, co fał oskarżenie przeciwko złodziejowi, twierdził, że go nikt nie okradł i że skarga była fałszywa... Nie pomogły żadne prośby i błagania. Sąd był niewzruszony. Wrocławianin musiał wykonać wyrok. Nigdy już więcej nie mógł uwolnić się od plamy, jaka zaciążyła na nim. Wyjechał do ojczyste go miasta ale i tam wiadano że był katem. Nie mógł pełnić godności miejskich nikt nie chciał podać mu ręki, wszyscy stronili od niego jak od zapowietrzonego. W kilka lat później zmarł, gdzieś na odludziu, opuszczony i zniechęcony przez wszystkich.



Zjednoczenie Narodowe Mocarnej Polski, oddział południowy, urządzało w święticy tradycyjnę „lajko”. Na zdjęciu prezes St. Najder, sekr. A. Borkowski w-pr. Wojewódzki p. M. Borkowska kmtka p. M. Michalakowa oraz uczestnicy uroczystości.

Z jednej więc strony instytucja katów była niepopularna, z drugiej jednak była bardzo potrzebna. Wyroków śmiertelnych w owych czasach ferowano wiele, popyt więc na katów był bardzo duży.

Powstała nawet specjalna „szkoła” katów w Bieczu w Podgórzu. Tam szkolono katów w ich rzemiośle, tam oni najprędzej i najłatwiej mogli wyzwać się na „mistrzów”. Nic w tym dziwnego, gdyż w tej górystej okolicy Polski najczęściej było egzekucji na najrozmaitszych rozbójnikach. Kat udawał się na miejsce stracenia przeważnie w towarzystwie licznej asysty, gdyż zdarzyły się takie wypadki, że przyjaciele oskarżonego urządzali wyprawę przeciwko katowi i po drodze go mordowali.

W szkole katów w Bieczu dużą uwagę zwracano na stronę techniczną wykonania wyroku. Jak wiadomo zły kat lub oprawca był w dawnej Polsce surowo karany. Stąd też zanim kat opuścił szkołę i stał się nie zastąpionym „specem”, musiał odbyć duży

szą praktykę na zbójnikach i czarownicach, dostarczanych na egzekucję do Podgórza.

Istniał w dawnych czasach zwyczaj, że jeśli kat miał skazanego nieszkodliwie ten mógł uciec z miejsca kary, ukryć się i wów czas po kilku miesiącach uzyskać przebaczenie kary i darowanie wszystkich win. W tych warunkach nieraz zdarzyły się wypadki, że kata opłacano i wówczas miał on skazanego nieszkodliwie. Za łapówkę można więc było uwolnić się od kary. Kat, naturalnie, za nieumiejętne wykonanie wyroku był karny, ale łapówka mogła sownie opłacić karę, jaka go czekała.

Woycicki opowiada konkretny wypadek kiedy pewien szlachcic w ten sposób uniknął kary. Kat miał mu ściąć głowę. Szlachcic przykląkł przy pnieniu, nie pozwalając sobie oczu zasłonić. Po słońcu cieniem dojrzał za mach miecza, porwał się i otrzymał cięcie w plecy. Uciekł do pobliskiego kościoła i tam schronił się. Cofnięto mu karę. W kil-

ka lat później został żebrakiem i prosząc o jałmużnę mówił:

— Wspomóżcie biednego szlachcica! Jestem tem co mnie kat ciął a nie zabił! Istniał jeszcze inny sposób uwolnienia się od śmierci. Skazańcowi przysługiwało prawo wyrażenia zgody na zostanie katem. Gdy skazaniec oświadczył, że pragnie wykonywać wyroki na innych, to go zwalniano od kary. Można sobie wyobrazić z takich elementów składali się kaci, który to urząd mógł łatwo otrzymać każdy przestępca.

Pozatem, jeśli skazany był żydem, a chciał chrzest przyjąć, to zazwyczaj darowywano mu karę.

Dla odróżniania katów od innych obywateli kazano im nosić specjalny ubiór, miały być kurtę i płaszcz z czerwonego sukna. Kaci niechętnie jednak nosili ten strój, a przeważnie chodzili ubrani po „cywilnie”. Stąd też liczne, były narzekania w dawnych czasach, że „nierządnie niczem się nie różnią od żon prawych ani kat od innych ludzi”.

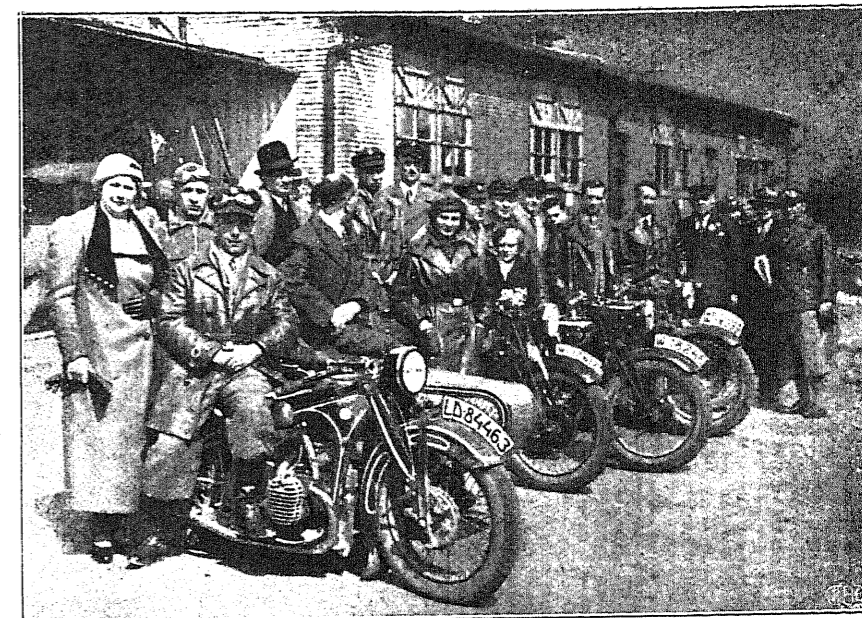
Kat musiał być wszechstronny w wykonywaniu wyroków, przewidujących najrozmaitsze sposoby karania.

Rozszarpywanie kłoci, ćwiartowanie, zaszywanie do worka, topienie, palenie na stosie, nie mówiąc o ścięciu mieczem lub powieszeniu na szubienicy, wymagały doświadczenia i wprawy. Kaci również byli specjalistami w dziedzinie zadawania tortur męczarni. Łamanie kołem kat dopełniał własnoręcznie, natomiast w wieszaniu mógł się wyręczać pomocnikiem.

Egzekucje odbywały się publicznie. Miejsce kaźni znajdowało się przeważnie przed ratuszem. Zbrodniarz był wprowadzany w krąg, który stanowili żołnierze, pachołkowie i urzędnicy miejscy. Dalej za nimi stały tłumy publiczności. Po ścięciu ciała kładziono do trumny i wywożono na cmentarz. Lud zazwyczaj chwycił piasek z kwia skazańca. Szczególnie polowali na ten piasek szynkarze, którzy używali go jako zaprawę do trunków.



Fragment ze zjazdu gwiazdowego w Łodzi.



Dnia 22 bm. odbył się w Łodzi start zawodników do 6-go zjazdu gwiazdowego, zorganizowanego przez Union Touring. Na zdjęciu uczestnicy zjazdu.



Ostatnie słoneczne dni spowodowały nagle rozwinięcie się zieleni i kwiatów. Na zdjęciu widzimy dzieci, zbierające pierwsze kwiaty w jednym z parków.



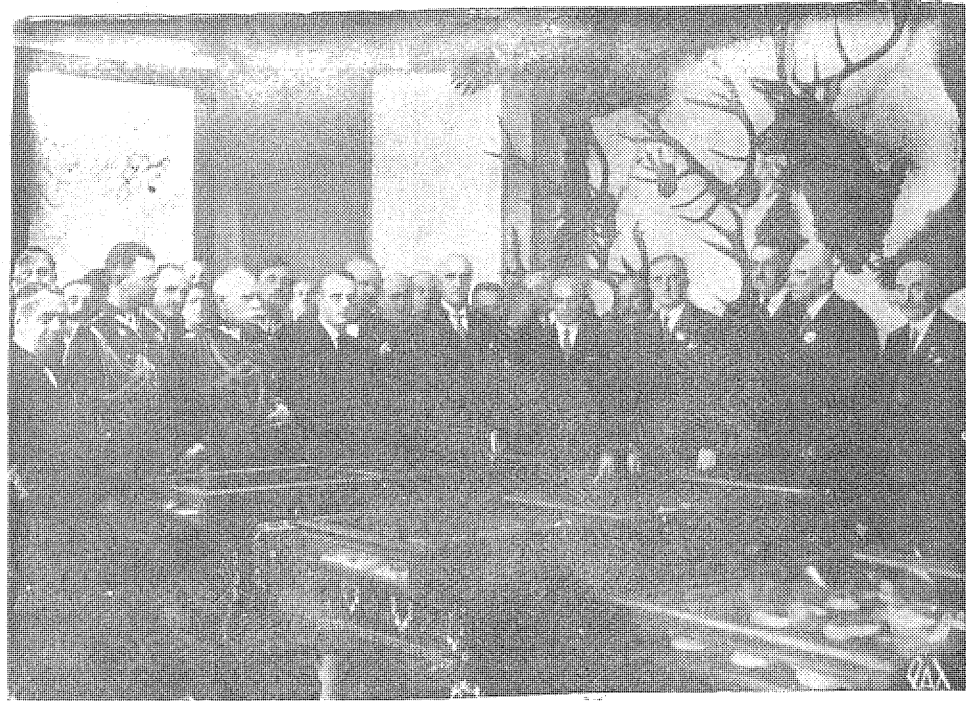
Powstała przed niedawnym czasem drużyna piłkarska „Tramwajazne” wystąpiła dnia 22 bm. na boisku Widzewa w meczu z kombinowanym zespołem Widzewa. Drużynę tę widzimy na zdjęciu od strony lewej. Na prawo moment z meczu ŁKS.— Podgórze.



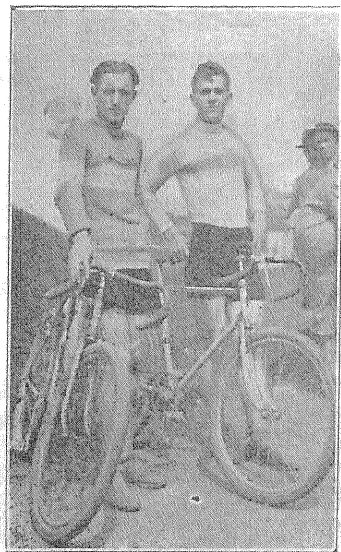
Charakterystyczny widok starej Łodzi. Drewniane parterowe, z których niejedną pamięta czasy odległe.



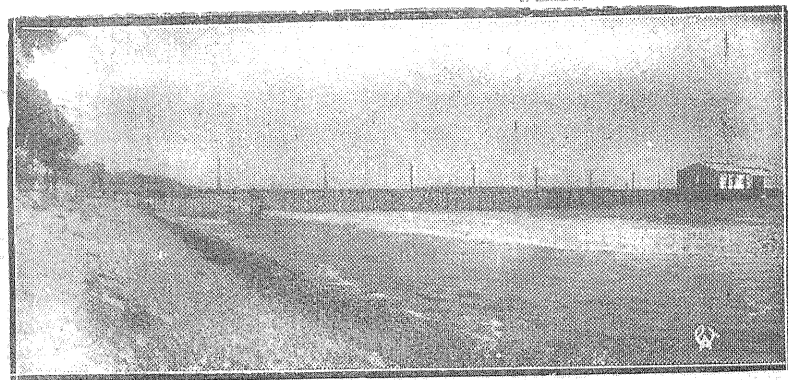
P. Paweł Tomński, dyr. Ubezpieczalni Społecznej w Pabjanicach, któremu zarząd miejski Łodzi powierzył mandat członka Rady Nadzorczej Elektrowni Łódzkiej.



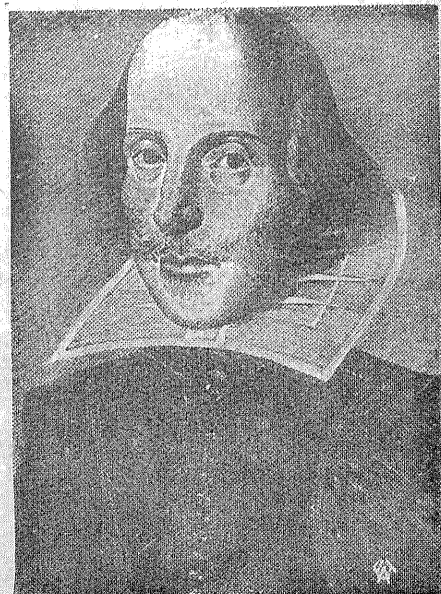
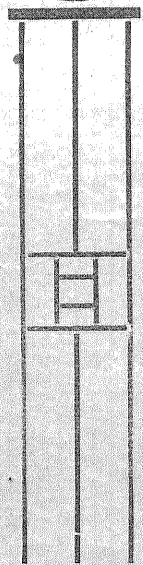
W Warszawie odbyły się wczoraj i przedwczoraj obrady Między I komisji Łowieckiej, na które przybyli do Polski najznakomitsi przedstawiciele sportu łowieckiego. Z tej okazji w Reprezentacyjnym Kasynie Garnizonowym otwarto piękną wystawę łowiecką. Na zdjęciu p. Prezydent Rzplitej, sam zawołany myśliwy z zainteresowaniem ogląda eksponaty wystawy.



Warszawianie zdobywcami pierwszych dwóch miejsc w biegu kolarskim na przełaj na dystansie 25 km. o nagrodę przechodnią odfartowaną przez ŁKS. Zwyciężył Głowacki za nim Lipiński.



Fragment z polskiego morza.



Dnia 23 kwietnia 1564 w małym miasteczku Stratford-on-Avon, przyszedł na świat jeden z największych poetów i dramaturgów świata - William Szekspir. Na zdjęciu stary szyć wyobrażający Szekspira.



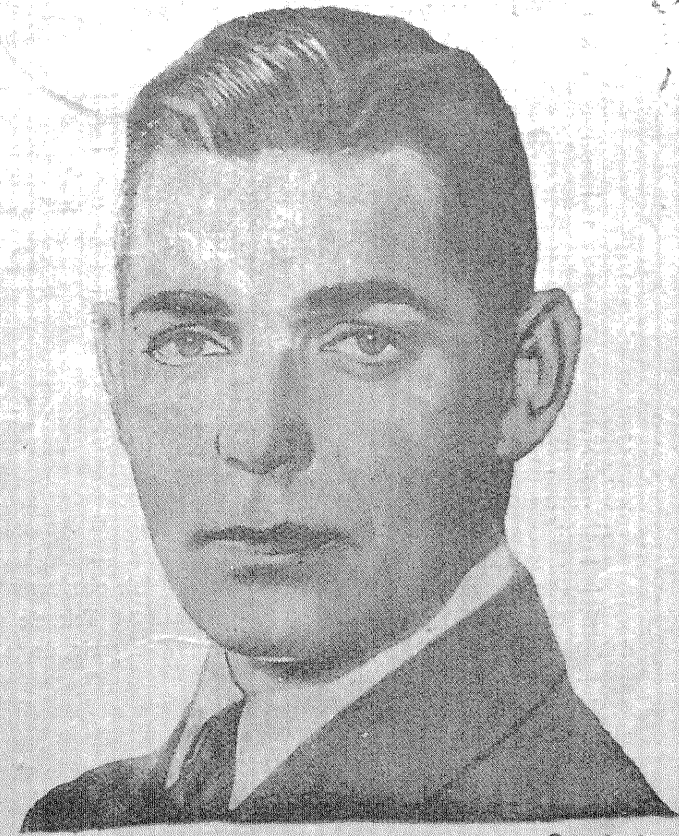
Członkowie sekcji siatkówki Z. S. przy Monopolu Spirytusowym w Łodzi, korzystając z przerwy obiadowej przygotowują się do zawodów konkursowych.



Fragment wielkiego filmu wytwórni „Fox” pt. „Miłostki baletnicy”, pełnego przepychu i bogatej wystawy, z Elisą Landi w głównej roli.



Pat O'Brien i Liliana Bond w filmie pt. „Eskadra Śmierci”, realizacji „Universal Pictures Corporation”.



Clark Gable, bożyszcze kobiet, partner Joan Crawford w filmie „Tańcząca Venus”.

ŚMIECH TO ZDROWIE!

FENOMEN.

— Ile masz lat, chłopczyku?
— Nie wiem. Kiedy się urodziłem, mamusia miała dwadzieścia dziewięć lat, a teraz ma dwadzieścia cztery.

SCISŁA ODPOWIEDZ.

— Niech pan nam powie — wzywa sędzia eksperta w czasie procesu — od kiedy ta czaszka leży w ziemi i czy jest rodzaju męskiego, czy żeńskiego?
— Ta czaszka — natychmiast odpowiada ekspert — została zakopana po śmierci osoby, do której należała i jest rodzaju żeńskiego, bo przecie mówimy: ta czaszka.

OSZCZĘDNOŚĆ.

— Zrobiłem żonie prezent. Kupiłem jej słizny pieściołek.
— Co za rozrzutność!
— Przeciwnie! To przez oszczędność.
— Teraz moja żona nie kupuje wcale rękawiczek!

POMOC.

Pani Eufrozyna, wracając ostatnim tramwajem z Chojen, wdaje się w pogawędkę z konduktorem. Dowiaduje się, że rozma wia z bardzo nieszczęśliwym człowiekiem, który ma pięcioro drobnych dzieci, ciotkę żonę i niedołączną teściową na utrzymaniu... Niedola konduktora wzrusza do łez panią Eufrozinę. Myśli, w jaki by tu sposób przyjść mu delikatnie z pomocą? Wreszcie decyduje się i powiada:

— Pan taki biedny... Niech pan mi da jeszcze jeden bilet!

POSTĘPY MEDYCyny.

— Tatusi mi mówił, że wyrwanie zęba teraz już nic nie boli?
— Pewnie, że tak, moje dziecko.
— No, żeby tatusi słyszał, jak wczoraj dentysta krzyczał, kiedy go ugryzłem w palec!...

DOBRE DZIECKO.

Dwie kobieciny posprzeczały się. O klucz od góry czy o coś w tym rodzaju. Stoją na środku podwórka i ku uciesze całej kamienicy dogadują sobie, przytaczając rozmaite dźwięczne porównania zoologiczne:

— Flondra koślawa!
— Piegowata wydra!

W tem z któregoś okna daje się słyszeć dziecięcy głosik:

— Mamu!

Jedna z kobiet przerywa wymyślanie i pyta:

— Co chcesz?

— A to niech mama zaraz powie „ty zielona małpo“, bo ona powie pierwsza!

FARBOWANY PUKIEL.

— Co powiedział twój narzeczony, kiedy zobaczył, że teraz masz włosy nie ciemne, a blond?

— Nic, ale zaraz oddał ten pukiel włosów, co ode mnie dostał, do przefarbowania

GOŚCINNY DOM.

Deszcz lał strumieniami, jak z cebra. Kalewski zbłąkał się w górach i nocą dotarł wreszcie do samotnego domku. Gościnnie gospodarz zaprosił go, aby spędził z nim noc, zaprosił też niespodziewanego gościa na kolację. Pożyczył mu nawet swoje stare ubranie, a rzeczy podróżnika powieszono przy piecu, aby wyschły.

Gdy miał już zamiar udać się do gościnnego pokoju, spotkał gospodynię. Na schodach było ciemno, a przytem ubranie męża wprowadziło ją w błąd, bo gość poczuł nagle na swej głowie miotłę i posłyszał wściekły szepot:

— Ty głupcze! Masz za to, że zatrzymałeś tego idiotę!

OSTROŻNA MAMUSIA.

W czasie przeglądania domowych wypracowań na zadany temat, nauczycielka zwraca się do jednego z uczniów:

— Czy przy pisaniu wypracowania „Dlaczego mam kochać nauczycielkę“ po magał ci tatuś?

— Nie, prze pani. Mamusia nie pozwoliła.

NAJDELIKATNIEJ.

Pan Kolasieński wpadł pod samochód. Pogotowie zawiozło go do szpitala. Obecni przy tem przyjaciele nie wiedzą, jak zawiadomić o wypadku żonę pana Kolasieńskiego.

— Trzeba to zrobić bardzo ostrożnie, żeby się kobieta nie wystraszyła.

— Już mam! — wpada jeden z przyjaciół na pomysł. — Poślemy Karola. On to zrobi najdelikatniej, nie nagle.

— Dlaczego?

— Bo on się jaka!

USPOKOIŁ SIĘ.

Noc. W przedziale pierwszej klasy pociągu śpi samotny pasażer. Wtem wchodzi jakiś jegomość, budzi go, i, celując doń z rewolwera, mówi:

— Pieniądze albo życie!

— Dzięki Bogu! — niespodzianie raduje się obudzony pasażer. — To pan jest bandyta! Tak się przestraszyłem, bo myślałem narazie, że to kontroler! Ja jadę na gapę...

WYTLUMACZENIE.

— Dlaczego każdy pies goni koty?

— Nie wiem.

— Bo jakby nie gonił, to by nie mógł złapać.

MAŻ JA UPREDZIŁ.

Pani X powróciwszy z Ostendy, skonstratowała, że do zrównoważenia budżetu brak jej 800 zł., na które w żaden sposób nie mogła znaleźć pokrycia. Znalazła wreszcie radę. Wzięła wspaniałą broszkę brylantową i zaniósła ją do jubilerza z poleceniami by środkowy kamień zastąpił dobrą imitacją.

— Niestety, szanowna pani — powiedział jubiler — ja już to zrobiłem tydzień temu z polecenia męża pani.

MNEMOTECHNIKA.

Na Piotrkowskiej spotyka się dwóch starszych panów.

— Aaa! Kopę lat — woła jeden. — Co pan tu robi w Łodzi panie Kielbasiński?

— Przyjechałem po zakupy.. Powiadają panu, tysiąc różnych rzeczy mam do kupienia!

— Zapisał sobie pan pewnie wszystkie na kartce?

— Ach, skąd? Pamiętam wszystko do skona! To wcale nie takie trudne. Niech pan posłucha: szprotki dla ciotki, czekoladki dla matki, sardynki dla kuzynki, kilo wółczki dla wnuczki, szkaniki dla Janki, cukierki dla szwagierki, serdelki dla Anielki i pturki dla córki!

STRASZLIWA ZEMSTA.

Kum Andrzej spotyka w miasteczku swego kuma Wojciecha, który mieszka w innym, oddalonem o trzydzieści kilometrów miasteczku.

— Niech będzie pochwalony! Co tu robicie kumie?

— Przyszedłem na pocztę, kupić znaczek.

— Jakto? Przecie w waszem miasteczku też jest poczta?

— Jest, ale ja się pogniewałem z pocztmistrzem. Co nic nie chce u mnie kupować to co? Może ja będę jemu dawał zarabiać?

SPOSOBY ZAROBKOWANIA.

— Wyobraź sobie — powiada Wacek do Wacka — że zarobiłem tylko co dwadzieścia pięć groszy!

— Jak?

— Miałem pilny interes na placu Wolności. Zamiast jechać biegłem z Narutowicza za tramwajem!

— Głupi jesteś! — odpowiada Wacek. — Żebyś był biegł za taksówką, to byś był zarobił prawie trzy złote!

SĄSIADKI.

— Wczoraj gadałyśmy przez dwie godziny z panią Szrocińską.

— O jakichże to głupstwach mogła pani mówić z tą gęsią?

— O pani, droga pani Szumska!



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK X

NIEDZIELA, dnia 6 maja 1934 roku

Nr. 18

Przysposobienie Wojskowe Kolejarzy.



Dnia 29 kwietnia r. b. odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru Przysposobienia Wojskowego Kolejarzy węzła Łódzkiego „Ruch“. Organizacja ta pozostaje pod przewodnictwem energicznego i czynnego zarządu z prezesem p. Leopoldem Cechnowskim i wiceprezesem p. Janem Cywińskim na czele. Uroczystość rozpoczęła się zbiórka kompanii kolejowego przysposobienia wojskowego w lokalu ogniska, skąd kompania wyruszyła do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej. Aktu poświęcenia sztandaru dokonał J. E. ks. biskup sufragan dr. K. Tomczak. Na zdjęciach powyższych widzimy od góry na lewo: przegląd kompanii przez p. wojewodę Hauke-Nowaka i generała Małachowskiego; na prawo uczestnicy uroczystości przed kościołem. Między innymi widzimy pp.: wojewodę Hauke-Nowaka, generała St. Małachowskiego, komisarza rządowego inż. Wojewódzkiego i p. generałową Małachowską. Na zdjęciach dolnych od strony lewej widać wbiwanie gwoździ w drzewce sztandaru przez p. wojewodę Hauke-Nowaka; na prawo defilada kompanii P. W. Kolejowego z poświęconym sztandarem na czele.

Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel. 108-81.